

Dzień Judasza [FELIETON]

Przekształcenie rzymskiego Wielkiego Czwartku 2021 w Dzień Judasza jest bez wątpienia świadomie skonstruowanym mocnym gestem. I to tym bardziej, że ów dzień aż się przelewa od nadmiaru symboliki fundamentalnej dla chrześcijaństwa – pisze Jan Rokita w nowym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Tym razem to nie był zwyczajny Wielki Czwartek w rzymskiej centrali Kościoła Katolickiego. I nie mam wcale na myśli tych wszystkich anomalii wynikających z zarazy, do których zdążyliśmy się przyzwyczaić. Zaczęło się już od porannego wydania papieskiej gazety „Osservatore Romano”. Na jego czołówce pojawiła się reprodukcja obrazu – sporych rozmiarów, choć raczej niewysokich artystycznych lotów (o ile można sądzić z cyfrowej reprodukcji) – przedstawiającego nagiego Jezusa, który po śmierci zstąpił z krzyża, aby wziąć w objęcia martwe, odcięte z gałęzi ciało Judasza. Ponad tą sceną widać w blasku wschodzącego słońca rozległe suche drzewo, które może być zarówno figurą krzyża, na którym powieszono Jezusa, jak i drzewa, na którym sam się powiesił ów zdradziecki apostoł. Artykuł wstępny przynosi wyjaśnienie tajemnicy reprodukcji. To obraz, który papież Franciszek powiesił na ścianie za swym prywatnym biurkiem w Domu św. Marty, a otrzymać go miał od jakiegoś „wiernego katolika z Francji”. Mężczyźni mają to do siebie (wiem to po sobie samym), że lubią na ścianie za swym prywatnym biurkiem umieszczać wizerunki, które coś szczególnie doniosłego dla nich znaczą.

Z tekstu „wstępniaka” dowiadujemy się czegoś jeszcze. Że mianowicie na ścianie za swym biurkiem papież powiesił też fotografię tzw. „kapitelu z Vezelay”. To nietypowy romański kapitel, ulokowany na jednej z kolumn bazyliki św. Marii Magdaleny w tym małym burgundzkim miasteczku – ważnym niegdyś religijnie, bo będącym stacją na pielgrzymim szlaku Camino de Santiago. Na owym kapitelu średniowieczny rzeźbiarz umieścił z jednej strony postać Judasza wiszącego na drzewie, z wywieszonym trupio językiem i otoczonego diabłami; z drugiej – tego samego Judasza w postaci chłopca, unoszonego na ramionach przez uśmiechającego się Jezusa – Dobrego Pasterza. Nigdy nie byłem w Vezelay, ale czytam w przewodniku, że kapitel jest na wysokości 20 metrów, więc w praktyce nikt z wiernych ani turystów nie jest w stanie go dostrzec.

*Franciszek jest bardziej niżli
ktokolwiek przed nim
papieżem czasów popkultury*

To jasne, że
czołówka
watykańskiej gazety
została pomyślana
jako swoisty prolog
do zdarzeń, jakie

miały w Rzymie nastąpić tego dnia. Jeszcze parę dni wcześniej prałat Marini – papieski mistrz ceremonii – zapowiadał, że w związku z zarazą papież odprawi liturgię Ostatniej Wieczerzy w bazylice św. Piotra. Potem jednak plany się zmieniły. W chwili gdy u św. Piotra zaczynała się uroczysta liturgia Coena Domini, Franciszek był już w domu byłego kardynała Angelo Becciu, z którym w obecności kilku osób celebrował tę najważniejszą w roku liturgicznym mszę, upamiętniającą ustanowienie sakramentów eucharystii i kapłaństwa. 73-letni Becciu (jak pamiętamy) został we wrześniu ubiegłego roku karnie pozbawiony najwyższych urzędów kościelnych, jak i godności kardynała,

umożliwiającej mu udział w przyszłym konklawe. I z tego powodu skarżył się nawet publicznie, iż na skutek spisku pozbawiono go szans na... zostanie papieżem. A wszystko za przyczyną tego, iż zdradził Franciszka, wikłając papieski Sekretariat Stanu i Kongregację Spraw Kanonizacji (której był szefem) w szemrany zakup luksusowych apartamentów w Londynie oraz finansowanie setkami tysięcy papieskich euro pewnej wytwornej i rozrzutnej damy oraz fundacji własnego brata. Ta zdrada musiała być dla papieża tym bardziej dotkliwa, że Becciu miał nie tylko reformować finanse Watykanu, ale okazuje się teraz – iż uważany był przez Bergoglio za przyjaciela, u którego ów tradycyjnie jadł obiad w każdy Wielki Czwartek, dzień jakby nie było symbolicznie kluczowy dla każdego katolickiego księdza.

Nic nie wskazuje na to, aby papież doszedł do wniosku, iż pomylił się w swoich krokach wobec Becciu, albo zamierzał uwolnić go od czekającego go procesu. Przeciwnie. Kilka dni wcześniej (w sobotę 27 marca), przy okazji inauguracji kolejnego watykańskiego roku sądowego, w obecności włoskiego premiera Draghiego, solennie nawoływał watykańskich prokuratorów i sędziów do „przeciwstawiania się i karania przestępstw finansowych”, co powszechnie zrozumiano jako nawiązanie nie wprost do sprawy Becciu. Franciszek wydał nawet niedawno „motu proprio” tworzące papieską policję sądową i dające kościelnym prawnikom większy niż dotąd stopień niezależności. Co prawda sam Becciu mówił włoskiej prasie po wspólnej z papieżem celebracji, iż to dlań „piękna radość”, ale zapewne pomimo tej radości i tak czeka go kościelny sąd, z oskarżeniem o defraudacje, uprawianie prywaty i nadużycie władzy.

Franciszek jest bardziej niżli ktokolwiek przed nim papieżem czasów popkultury. Nie oddziałuje na świat ani wybitną retoryką (jak Wojtyła), ani wielkością intelektualną (jak Ratzinger). Jego siłą są celne odzywki pasujące na tytuły w tabloidach, jak ta o „Kościele jako szpitalu polowym” bądź konieczności „wstania z kanapy” przez młodzież. Albo też wbijające się w pamięć symboliczne gesty, które lubi czynić swym zachowaniem (mały papieski samochodek pośród limuzyn, bądź całowanie nóg więźniom). Przekształcenie rzymskiego Wielkiego Czwartku 2021 w Dzień Judasza jest bez wątpienia takim świadomie skonstruowanym mocnym gestem. I to tym bardziej, że ów dzień aż się przelewa od nadmiaru symboliki fundamentalnej dla chrześcijaństwa: od słów przeistoczenia, aż po sprzeciw Piotra wobec umywania mu nóg. Tę najważniejszą dla katolickiego księdza mszę papież postanowił odprawić ze swoim własnym Judaszem zapewne nie dlatego, że ogarnął go jakiś sentyment do przyjaciela, albo że pożałował swoich ubiegłorocznych decyzji. Musiał po prostu uznać, że Kościół potrzebuje z jego strony takiego znaku właśnie teraz. Czyli w czasie, gdy całe tabuny inkwizytorów żądają, aby w Kościele zaprowadzić rządy typu „law & order”, oparte o represje, donos, rewizje w pałacach biskupich i medialny lincz na księżach i biskupach, którzy przez chciwość czy rozwiązłość zdradzili swoje powołanie. Patrząc na polską odmianę takich telewizyjnych inkwizytorów, zwłaszcza tych w księżowskich sutannach, mam jednak wrażenie, że żaden papieski gest do nich nie przemówi. I chyba nie spoczną, dopóki nie zazną rozkoszy rzucenia zapalki na stos, na którym zapłonęliby znienawidzeni przez nich bracia Judasze.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

